



BLACK DROP

KIEDY GŁÓD I POŻĄDANIE ŁĄCZĄ SIĘ
W JEDNYM PRAGNIENIU...

ADA TULIŃSKA



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcia na okładce: © nastia1983, © Birtan / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © Jonatan / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2023 by Adelina Tulińska

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-609-6

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



1

JUDIE

Ptak opuszcza gniazdo rodziców, by rozwinąć skrzydła i poznać świat. Nie mogłam się doczekać, kiedy mnie to spotka, jednocześnie strasznie się obawiałam tego momentu.

Odkąd pamiętam, mama nie pozwalała mi wychodzić na podwórko i bawić się z rówieśnikami. Nie musiałam sprzątać, do moich obowiązków należała tylko nauka. Rodzice zaszczepili mi myśl, że bez tego będę nikim. W szkole zawsze zabiegałam o najwyższe oceny. Koledzy i koleżanki pukali się w głowę, kiedy ogłaszałam, że chcę poprawić czwórkę z biologii. Ale ja... musiałam być najlepsza.

Moją największą miłością okazał się język angielski. Z zapartym tchem studiowałam dzieła Szekspira, po nocach zaczytywałam w powieściach Jane Austin, Emily Brontë i wielu innych autorek i autorów.

Zerknęłam na siebie w lustrze. Wielkie okulary w brązowych oprawkach i wiecznie odstające włosy na czubku głowy. Te ostatnie przygładziłam i zaczęłam zaplatać sobie warkocz dobierany. To był jedyny sposób, żeby je ujarzmić. Moje włosy mają dziwny, rzadko spotykany kolor – coś między rudym i brązem.

Omiotłam spojrzeniem mój pokój nastolatki i westchnęłam z nostalgią. Łóżko było równiutko zasłane narzutą w drobne kwiatki. Pościel została już zdjęta przez moją mamę. Nie pozwoliła mi samej tego zrobić, mimo że nalegałam. Na biurku nadal stał kubek z długopisami i samoprzylepnymi karteczkami, na których punkcie miałam świra. Regał ugiął się od książek, które układałam alfabetycznie według nazwisk autorów. Zamykałam pewien etap i ruszałam ku przygodzie. Wielu rówieśników rozklejało się podczas zakończenia roku, mówili, że będą tęsknić, część z nich wcale nie chciała wyjeżdżać. Ale nie ja. Miałam zamiar zostawić te średnio szczęśliwe czasy za sobą i nie oglądać się przez ramię. Chciałam rozwinąć skrzydła i wreszcie... zacząć żyć. Może niektórych przerażał ogrom nauki na studiach. Mnie jednak przerażały bardziej inne rzeczy. Liczyłam, że w nowym miejscu znajdę pokrewne dusze i nawiążę wreszcie jakieś przyjaźnie. Spojrzałam z nostalgią na szary fotel pod oknem, na którym spędziłam nieskończenie wiele godzin, przewracając strony książek. Wzruszałam się, śmiałam w głos, uśmiechałam do bohaterów.

Chwyciłam walizkę w spoconą dłoń i z westchnieniem żalu wyszłam z pomieszczenia. Opuszczałam bezpieczną przystań. Minęłam pokój rodziców – w ich ramionach znajdowałam ukojenie, kiedy coś mi nie szło. W oknach powiewały muślinowe zasłony, we wnętrzu unosił się zapach lawendy. Ta woń zawsze kojarzy mi się z mamą, bo mama stosuje lawendę do wszystkiego. Pali nią w kominkach, dodaje do prania, rozpyla w formie sprayu na uprasowane ubrania. Już teraz wiem, że będzie mi brakować nawet tego, że czasem miałam dosyć aromatu lawendy.

Zerknęłam jeszcze na stół w jadalni, przy którym wiele razy graliśmy w szachy i piliśmy zioła zaparzone w imbryku.

Przy drzwiach wejściowych czekali na mnie rodzice z aparatem. Mieli paskudny zwyczaj robienia mi zdjęć z zaskoczenia. Oczywiście i tym razem usłyszałam pstryknięcie migawki. Ponieważ nie lubiłam zdjęć, mama i tata dobrze wiedzieli, że jeśli nie zrobią tego znienacka, to nie będą mieli żadnych fotografii.

Nie wiem czemu, ale uznali starą pożółkłą tapetę w przedpokoju za odpowiednie miejsce do uwieczniania wszystkich ważnych momentów w moim życiu. Jak na przykład ten dzisiejszy.

– Moja kruszynka jedzie na studia – pisnęła mama i wyjęła stare pudełko ze skóry, po czym je otworzyła.

Moim oczom ukazał się srebrny naszyjnik z sierpem księżycy. Był w naszej rodzinie od pokoleń. Znałam jego historię na wylot, bo mama przez całe wakacje opowiadała z przejęciem, że naszyjnik przynosi szczęście kobietom, które wyprowadzają się z domu. Tata zrobił dwa zdjęcia mojej napiętej miny podczas rytuału zakładania ozdoby na szyję. Czułam jeszcze większą presję niż przed minutą. Pochodziłam z rodziny lekarskiej, wszyscy mieli stopnie naukowe doktora i liczne nagrody. Próbowalam zapanować nad wyrazem twarzy i wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu.

– Uśmiechnij się ładnie! – polecił mi tata.

Nie miałam siły tego komentować, więc po prostu wciągnęłam buty i zaczęłam je wiązać. Rodzice często mnie wkurzali, ale wiedziałam, że będę bardzo za nimi tęsknić.

Pospiesznie założyliśmy jesienne okrycia i wyszliśmy na oświetlony słońcem podjazd. Naciągnęłam kaptur płaszcza, żeby osłonić się przed jaskrawym światłem. Stałam na schodkach ganku i wzięłam głęboki oddech. Już wkrótce miałam zrobić pierwszy krok w nieznaną. Serce biło mi mocno i nierówno, kiedy wysunęłam stopę przed siebie. Moją głowę

wypełniało mnóstwo myśli i obaw, odczuwałam zarówno ekscytację, jak i ogromny strach. Przymknęłam powieki i zrobiłam krok, powtarzając sobie, że zostawiam niezaradną i nielubianą Judie za progiem.

Tata, sapiąc, wrzucił moje bagaże do auta. Z wymuszonym uśmiechem opuściłam podjazd naszego niewielkiego domu na przedmieściach Teesside.

Cztery godziny później samolot wylądował w deszczowej Walii. Ciągnęłam walizkę za sobą, mijając ludzi zebranych na lotnisku. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam tyle osób naraz w jednym miejscu. W wielkiej hali o wysokim suficie podróżni wyglądali jak spieszące się mrówki z bagażami. Ciężył mi plecak wypełniony książkami. Z przewieszoną przez ramię dodatkową torbę czułam się jak wielbłąd w karawanie. Mimo szarości pokrywającej cały świat moje serce rozgrzewało rozpalone słońce. Może powinnam być przerażona, bo nowe miasto, nowi ludzie, nowe środowisko. Tymczasem już nie mogłam doczekać się pierwszych zajęć, które miały się odbyć po weekendzie. Za taksówkę z lotniska zapłaciłam jak za zboże, więc mój entuzjazm trochę przygasł. Taksiarz nie był specjalnie szczęśliwy, kiedy zaczęłam się klócić, w końcu jednak zgodził się zejść trochę z ceny. Wysiadłam z auta niemile zaskoczona. Przemily kierowca wyrzucił moje bagaże na chodnik, zlorzcząc pod nosem.

Spojrzałam z zachwytem na strzeliste budowle w stylu gotyckim, pobudowane na planie podkowy. To tutaj mieściły się akademiki, między którymi rozpościerał się zielony plac pełen ławek. Mój wzrok przyciągnęła wierzba płacząca, rosnąca nieopodal ogromnych wrót wejściowych okolonych zielenią bluszczu. Zaczynałam odczuwać coraz silniejsze wibracje, jakby cały uniwersytet był przesiąknięty mistyczną energią.

Kamienne łuki i kolumny wyglądały, jakby były utkane z szarych nici, w okrytych cieniem kątach zauważyłam delikatny taniec mgieł, subtelnie ukrywających część ozdób architektonicznych.

Obserwowałam kręcących się tu profesorów – niektórzy z nich dumnie nosili togi, symbol mądrości i autorytetu, podczas gdy inni wyglądali bardziej swobodnie w marynarkach. Spacerujący studenci, pełni energii i zapału do nauki, przemieszczali się między budynkami, wymieniając pozdrowienia.

Zaczerpnęłam głęboko tchu i uśmiechnęłam się szeroko. Cekał mnie cudowny czas wypełniony obcowaniem z literaturą – będę przekładać poźółkłe stronice, siedząc przy urokliwym kamiennym kominku. W tych murach miałam nadzieję poznać prawdziwych przyjaciół, którzy podzielają moją pasję do literatury angielskiej. Wyobraziłam sobie, że będziemy spędzać wieczory w bibliotece, gubiąc się w światach literackich arcydzieł.

Być może spotkam przystojnego i kulturalnego studenta, z którym będę chodzić pod rękę po parkowych ścieżkach, delektując się romantycznymi chwilami i rozmawiając o Szekspierze. A może odnajdę tu swoją drugą połówkę?

Taksówkarz ruszył z piskiem opon i ochlapał mnie brudną wodą z kałuży. Wróciłam myślami do rzeczywistości. Wytarłam twarz, po czym przeklełam pod nosem. Chwyciłam mocno bagaże, wzięłam głęboki oddech i powtarzając sobie, że wszystko będzie dobrze, ruszyłam w kierunku dziekanatu. Mimo początkowych drobnych nieprzyjemności byłam gotowa wkroczyć w nowy rozdział mojego życia krokiem pełnym entuzjazmu i optymistycznym nastawieniem.

Niektórzy studenci ciągnęli za sobą ciężkie walizki, inni po prostu spędzali czas na dziedzińcu, korzystając z tego, że na

pięć minut wyszło słońce. Szłam, podziwiając wspaniałości architektury, kiedy...

Auć! Dostałam piłkę, którą przerzucano się kilku umięśnionych studentów. Torba zsunęła mi się z ramienia, a ja głośno syknęłam z bólu.

– Ej ty, *marshmallow*, podaj piłkę! – Usłyszałam.

Spojrzałam na blondyna z szeroką szczęką, który kiwał na mnie palcem. Miał na sobie koszulkę uniwersyteckiej drużyny z numerem jeden w kolorach zieleni, na nogach przetarte dżin-sy. Co to, do cholery, miało być? Pomasowałam obolałe ramię.

– *Marshmallow*? – zapytałam, unosząc brwi. Kucnęłam, żeby podnieść książkę, która wysunęła się i wpadła w błoto. Z wyraźnym niezadowoleniem zaczęłam czyścić okładkę palcami.

– Podaj, kurwa, piłkę! – dobiegł mnie zniecierpliwiony głos palanta. Facet zaczął robić przy tym nieprzyjemną minę.

Zrozumiałam, że nadal wysyłam sygnały mięczaka. Nadal będę najslabszym ogniwem. Ledwie postawiłam stopę na terenie akademików, a już drapieźnik mnie wyczuł. Co za cham! Postanowiłam, że tym razem nie dam się potraktować jak popychadło.

– Nie rozumiesz po angielsku, gapo? – zadrwił blondyn, pognagłając mnie ręką.

Ach, tak? Nerwowym gestem wsunęłam książkę do torby i uniosłam na niego wkurzony wzrok.

– Co? Mam rzucić piłkę? – Uniosłam ją do góry.

– Tak – odparł tamten mięśniak niemal z litością.

– Proszę bardzo! – powiedziałam i odrzuciłam ją w zupełnie drugim kierunku. No dobra, może to nie było zbyt dojrzałe, ale nie miałam zamiaru dawać się rozstawiać po kątach!

Twarz nieznajomego wykrzywił grymas. Byłam zbyt zajęta przerażeniem odczuwanym na widok tego nienormalnego

człowieka, który teraz szedł w moim kierunku, plując śliną z wściekłości i machając rękami, by zauważyć, że ktoś złapał piłkę. Blondyn zbliżał się niebezpiecznie szybko, a mnie zdjął taki strach, że krew niemal skrzepła mi w żyłach. Kazał mi natychmiast przynieść mu piłkę w zębach.

– Orientuj się, niezdarna kujonko! – wrzasnął, wyciągając w moim kierunku umięśnione ręce.

Facet był tak przerażający i groźny, że jakaś część mnie chciała potulnie zrobić w tył zwrot, kiedy nagle piłka ze świstem przeleciała milimetry od mojej ręki i uderzyła go prosto w brzuch. To musiało boleć, bo dźwięk kojarzył się z gongiem. Wrzasnęłam z paniką, bo mężczyzna upadł i zrobił się czerwony na twarzy. Przez ułamek sekundy sądziłam, że wypłuje płuca na szary krawężnik. Na twarzach jego kumpli odmalowała się histeria.

– Orientuj się. – Usłyszałam chłodny głos za plecami. Włoski stanęły mi dęba.

Odwróciłam się gwałtownie, przekonana, że ktoś stoi tuż za mną, ale chłopak, który wykonał ten rzut, był daleko. Widziałam tylko jego masywne plecy odziane w skórzaną kurtkę z nadrukiem węża oraz zarys ciemnej czupryny, kiedy szybkim krokiem odchodził od miejsca zdarzenia.

Koledzy podbiegli do blondyna, który nadal nie mógł wyduścić słowa i trzymał się za obolały brzuch. Zielen jego koszulki mocno kontrastowała z czerwienią skóry. Pod włosami na czole dostrzegłam perlisty pot, a na skroniach mocno widoczne żyły. Odwróciłam wzrok od dręczyciela.

– Czekaj! – krzyknęłam za chłopakiem, który mi pomógł.

Zatrzymał się na chwilę i odwrócił głowę tak, że zobaczyłam zarys jego profilu. Był już bardzo daleko, koło wierzby rosnącej na drugim końcu trawnika. Uniósł rękę na dwie

sekundy, a potem ją opuścił. Mogłam biec za nim z walizkami przez trawnik i wrzeszczeć jak wariatka, ale nie miałam zamiaru robić z siebie widowiska. Prędej czy później na siebie wpadniemy i wtedy mu podziękuję.

Jeśli oczywiście nie zdenerwuję się na tyle, by zapomnieć języka w gębie. To mi się zdarzało zdecydowanie zbyt często. Chwyciłam rączkę walizki i pognałam w kierunku wejścia, bo znowu zaczęło padać. Możliwe, że po drodze posłałam piłkę kopniakiem na drugi koniec dziedzińca. Ostatni raz zerknęłam na leżącego mężczyznę, dookoła którego zebrali się koledzy. Jeden z nich chyba dzwonił po pogotowie.

Poprawiłam pasek torby na ramieniu i ruszyłam w kierunku wejścia z wielką archiwoltą, na której przedstawiono kręgi piekieł. Cieszyłam się, że wśród studentów są i tacy, którzy stają w obronie słabszych. To w końcu porządny uniwersytet, gdzie studiują dojrzały i odcytani ludzie. Ten neandertalczyk musiał być tak zwanym wyjątkiem od reguły.

Weszłam do środka przez masywne drzwi. Po raz kolejny mnie zamurowało. Znalazłam się w wysokim holu, zalanym kolorowym światłem przesączającym się przez okna z witrażami. Wysmukłe kolumny wznosiły się ku łukowatemu sklepieniu. Na posadzce z ciemnego marmuru odbijało się migotliwe światło z elektrycznych kandelabrow, co nadawało temu miejscu majestatu. Na starych ławkach pod ścianami siedziało kilkoro studentów z opasłymi tomiszczami na kolanach, a na ścianach wisiały malarskie portrety wybitnych profesorów i naukowców.

Nie zdążyłam podejść do drzwi recepcji, żeby się zameldować, kiedy poczułam, że ktoś mnie bierze pod rękę.

– Mów mi Maddie. Co to, do diaska, było? – Pucółowata blondynka pospiesznie wyrzucała z siebie słowa. Różowy kardigan i podarte dżinsy, które miała na sobie, nie pasowały do

tego miejsca. W dodatku włosy związała grubą puchatą frotką – taką z piórkiem. Na białych zębach, między wargami błyszczącymi od perłowego błyszczyku, dostrzegłam aparat.

– Nie mam...

– Zaczepiło cię najgorętsze ciacho w historii tego akademika! – zapiszczała mi do ucha. – Jaki jest twarzą w twarzą?

Przypomniałam sobie kolesia, który zmieszał mnie z błotem.

– Czerwony – odparłam bez zastanowienia.

– Co? – Maddie posadziła mnie na twardym siedzisku, jednocześnie podając mi podkładkę z długopisem, na którym dostrzegłam logo Mooxford University zapisane gotykiem. Spojrzałam na formularz. Na górze widniał ten sam symbol. – Podpisz tu, tu i tu. A tutaj wpisz swój numer telefonu i adres mailowy.

Prawdę mówiąc, trochę kręciło mi się w głowie. Trzęsącą się od emocji ręką podpisałam się na dokumentach. Podkładka zniknęła z moich dłoni zastąpiona kluczem.

– Dziękuję, Harry! – Maddie machnęła do portiera i znowu wzięła mnie pod łokieć.

Facet pogroził jej palcem.

– Tak naprawdę nie ma na imię Harry, ale taką mu nadaliśmy ksywę. No wiesz, Harry Portier.

Parsknęłam śmiechem, podczas gdy Maddie ładowała moje bagaże i mnie samą do wąskiej drewnianej windy.

Dotarłam do swojego pokoju tylko dlatego, że nowa koleżanka знаła drogę i włożyła klucz do zamka. Ale co teraz? Omiotłam spojrzeniem surowe wnętrze wyłożone dębową klepką.

Dwa łóżka zasłane lnianą pościelą stały w przeciwległych rogach pomieszczenia. Szeroki parapet okna pomiędzy nimi zachęcał, by położyć na nim koc, kilka poduszek i oddać się lekturze przy blasku zachodzącego słońca.

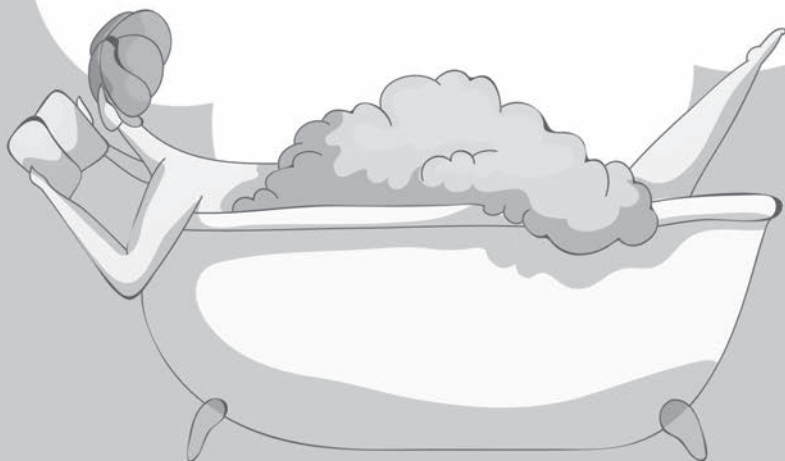


**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI

 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/